

Przecież trzeba mieć jakąś paranoję

Andrzej Popielski

Jako że dzisiaj świat słucha bezmyślnie marketingowych sloganów, proponuję hasło: *Człowiek bez paranoi, nawet niewielkiej, jest uboższy*. W obiegu społecznym jest ich kilka, np. z interesu albo ze strachu lub z ciekawości wszyscy o wszystkich chcą wiedzieć wszystko, a niektórzy więcej. Absolutnie pierwszoplanowym tematem zainteresowania mediów, dotyczącym bezpieczeństwa, jest inwigilacja. Bez trudu można znaleźć takie publikacje. Ponieważ w grudniu działał w okolicach choinki agent Mikołaj, więc odpowiedni do tego czasu był np. artykuł pod świątecznym tytułem: *Prezent z pluskwą*. Bo jeśli dostaniesz od kogoś „komórkę”, to może od razu z oprogramowaniem szpiegującym. Nie jest specjalnie kosztowne, stać na nie wszystkich poza emerytami i bezrobotnymi, a nie tylko budżetowe służby specjalne.

Albo inna publikacja... dla podglądaczy, pt. *Nareszcie są! Okulary z rentgenem – zajrzyć wszędzie*. Złośliwe komentarze pod tekstem pokazywały, że Czytelnicy są mądrzejsi fachowo od autorów i wydawców. Ale dla tych ostatnich nie jest ważne, ich to nic nie obchodzi. Bo tworenia paranoi to biznes. Jedni ją dla pieniędzy nakręcają, a drudzy w niej siedzą – po uszy. Dawcy i użytkownicy. Bez przerwy kręci się także wrzeczono tkające tkaninę naszej powierzchni życiowej. W jej strukturze ubywa nici swobód obywatelskich i wolności prywatnych na rzecz „drotów” utrzymania poziomu bezpieczeństwa. Przehandlowujemy jedno za drugie.

Obrońcy ich też nie błyszczą inteligencją, strasząc np. kamerami. Mój brat informatyk mawiał, że komputer to tylko bardziej skomplikowany „młotek”. A młotkiem można np. naprawić stół albo... zabić. Żadna kamera nie jest groźna. To groźne są intencje człowieka, który ją zainstalował i jej używa. Ważne są hamulce moralne oraz prawne – zasady, normy, procedury itd.

Redaktor Tomasz Sekielski po opuszczeniu telewizyjnego transatlantyka TVN szalupą przywiosłował bohatercko po wysokich falach do płynącego równolegle kadłuba TVP, na którym z dała kuszone go błyskiem złotej mamony. Na górnym pokładzie 8 stycznia pokazał nowy program, w którym nawiązał do wybuchowej ostatnio sprawy Brunona K., który podobno chciał wysadzić parlament. W historii państw europejskich było przecież kilku nieudanych zamachowców podnoszących rękę na parlamenty, np. Guy Fawkes w Anglii (1606 r.).

Obiektowa obdukcja przeprowadzona pod kierownictwem redaktora Sekielskiego stwierdziła, że sejm po tej próbie jest w stanie nienaruszonym i może go oglądać każdy kto chce, nawet jeśli idzie z tęczką półproduktów do bomby. Potem udał się z tymi wieściami do znanych polityków, aby nie mogły go „ugryźć”

jakieś organy, oraz żeby dograć ich zakłopotanie. *Jestem oburzona* – po obejrzeniu reportażu podsumowała nieco zakłopotana marszałek Ewa Kopacz i dodała, że w sejmie były dwa audyty bezpieczeństwa – jeden dwa lata temu, a drugi teraz (czyli po Brunonie K.), o bardziej rozbudowanych wnioskach. Jak sobie przypominam, dwa lata temu w mediach wyśmiewano zapędy do grodzenia parlamentu. Chociaż minister Radosław Sikorski proponował niedawno wybudowanie muru po blokadzie sejmu przez związkowców. Oczywiście nie ma zamku, którego nie można zdobyć lub otworzyć. Nigdy też nie ma stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, że jakiś dubler Brevika nie będzie sprytniejszy, że nie nastąpi niekorzystny przebieg wypadków. Zawsze znajdzie się jakaś luka, a najsłabszym ogniwem łańcucha, jak zawsze, jest człowiek.

Czy to był program pożyteczny? I tak, i nie. Pobudza świadomość, owszem. Ale za prowadzeniem programu redakтора Sekielskiego nie podejrzewam tylko ochrony interesu społecznego, a nadrzędną kwestię poziomu oglądalności nowego programu. Musiało być mocne wejście, czyli medialne BUM. Program zrobiono niekompetentnie, z błędami. W reportażu padły nazwy substancji, które zakupiono. Niejeden inteligent internetowy jest za leniwy, żeby czegoś szukać lub wymyślać, ale jeśli mu się poda na tacy pomysł i znajdzie to za parę groszy w materiałach dla ogrodnictwa lub w chemii domowej, to może obudzi się w nim pomysłowy Dobromir.

Nagranie powtórzone w Internecie. Niestety, takie są media – hienowate z jednej strony, z drugiej udające altruizm niosących szlachetny sztandar z hasłem walki o prawdę. Prawda nas przecież nie zabije... chyba że wysadzi.

Teraz o bezpieczeństwie milionów kierowców. „Wprost” z końca ub. roku podało, że amerykańska Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Transportu chciałyby jeszcze w 2013 r. skierować do Kongresu projekt ustawy zobowiązującej do instalowania od września 2014 r. „czarnych skrzynek” w samochodach sprzedawanych w USA. Urządzenia miałyby zapisywać dane o prędkości, przeciążeniach, liczbie pasażerów, lokalizacji, pomagając w ustaleniu okoliczności wypadków; mogłyby informować służby ratownicze.

Coś podobnego już chyba słyszałem, i to ze strefy UE. Był jakiś projekt systemu „eCall” mającego zgłaszać automatycznie wypadki (sygnał o uruchomieniu poduszki powietrznej do centrum alarmowego, przy jednoczesnym ustaleniu współrzędnych przez GPS). Decyzją Komisji Europejskiej nowe auta miały być w niego wyposażone od 2009 r. Nie słyszałem, żeby wszedł w życie, przynajmniej u nas. □

